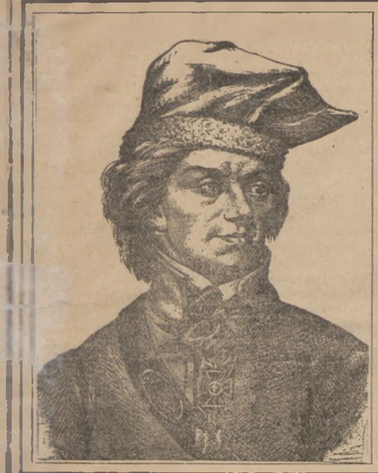
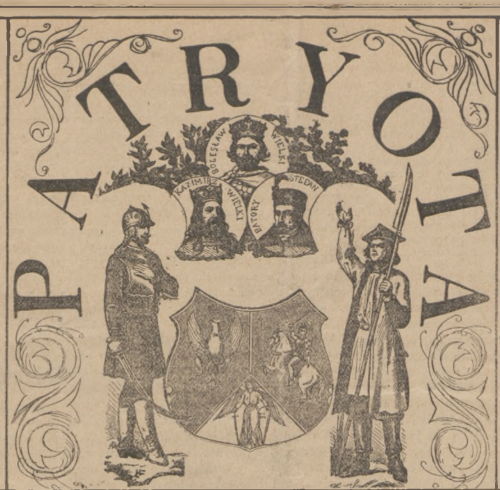


PATRYOTA





No. 14 Philadelphia, dnia 19 Lutego 1892. Rok II

OD WYDAWNICTWA.

[illegible]czył się rok wydawnictwa „P[illegible]y", mija już kwartał na drogi [illegible] jednak z Szan. Czytelników [illegible] z prenumeratą, nie zważając [illegible] wielkie wydatki pociąga za [illegible] utrzymanie pisma.

[illegible] się za tem dłużników o uis[illegible]enie się z zaległości, a tych którzy już za przeszły rok zapłacili, o nad[illegible] przed-płaty na rok bieżący.

W sprawie Polskiego Agenta Emigracyjnego.

W No. 4 „Wiary i Ojczyzny" w sprawozdaniu Sekretarza Domu Emigracyjnego w Brooklynie Wlb. ks. S.S. Z[illegible]yńskiego — wyczytaliśmy, iż Szanowne Dyrektoryum tejże korporacyi [illegible]brało agenta dla Philadelphji w osobie, ob. J. H. Wojczyńskiego, który zobowiązał się pełnić ten urząd bezpłatnie.

Pochwalając przeto szlachetne chęci Pana J. H. Wojczyńskiego, - życzymy my z całego serca, aby praca jego o względem sprawy ogółu, pomyślnym skutkiem uwieńczoną została,— urząd agenta emigracyjnego w Philadelphii jest nader potrzebnym, a przytem, gdy będzie w rękach sprężystych i uczciwych, stanie się istotnem dobrodziejstwem dla świeżej emigracyi, która często jest wystawioną na stratę wszystkiego co posiada.

Lecz wiemy także, że agencya taka połączoną jest z kosztami, a o ile nam wiadomo zamianowany agent ob. Wojczyński ma obecnie zajęcie przy kolei żelaznej „Reading Comp." więc pomimo najszczerszych chęci, nie może poświęcić tyle czasu, ile takowa agencya wymaga; przeto robiemy wniosek z naszej stony — ażeby Szanowne Dyrektoryum Domu Emigracyjnego porozumiało się z którą z kompanii okrętowych — i tym sposobem ustaliło by egzystencyę agenta emigracyjnego w Philadelphii a wtenczas spodziewać się możemy, iż Pan J. Wojczyński oddawszy się całkiem jedynie tej pracy, przyniesie nietylko pomoc świeżo przybywającym lecz zarazem i chlubę polonii w Philadelphii.

Niewątpiemy, iż myśl nasza poruszoną zostanie na najbliższym zebraniu Szanownych Dyrektorów domu emigracyjnego i zostaną obmyślone środki do utrzymania stałej agencyi, która, jak powyżej powiedzieliśmy, jest tutaj niezbędnie potrzebną. Co do osoby P. Wojczyńskiego, jest to człowiek zupełnie zdolny w całym słowa tego znaczeniu i każdy winien mu przyklasnąć brawo! I z pewnością z całem poświęceniem pracować będzie wytrwale ale muszą być inne środki obmyślone wprzeciwnem razie, to bańki mydlane.—

Z Ojczyzny.

Królestwo Polskie.

Moskali gniewa, że Polacy nie chodzą do teatrów, które mianowicie w Nowy Rok i też teraz jeszcze świecą pustkami. To oczywiście demonstracja „buntowczyków", Polaków, to żałoba, więc ma się Hurko udać do do Petersburga, aby proponować środki, któremiby można knąbrnych poskromić. Policmajster p. Klejgels musiał się podać do dymisji. Oczywiście sprawka łajdaka Hurki, czy raczej jego godnej małżonki.

Kwestja przyłączenia do Warszawy niektórych dzielnic, położonych za rogatkami wolskiemi, mokotowskiemi i jezerolimskiemi, została w zasadzie postanowiona, a ostateczne jej załatwienie jest tylko kwestją czasu.

W Tykocinie w gubernji siedleckiej spaliło się 60 domów. Zbrodniarze podłożyli ogień.

Donoszą z Warszawy, że we Wyszkach, w gubernji witebskiej zarwał się podczas nabożeństwa w kościele chór, przepełniony ludźmi i zmiażdżył wszystkich pod nim stojących. Wskutek tego powstało straszne zamięszanie między ludem, wszystko cisnęło się do drzwi, będąc tego mniemania, że wybuchł pażar. Nieszczęśliwi którzy spadli wraz z chórem i ci którzy przezeń zabici zostali, tworzyli jedną bezkształtną brylę. Trupów było 42, ciężko rannych 60.

Kraków, 17go b. m. Pomiędzy ludnością wiejską w Królestwie Polskiem i na Litwie, krąży wiele porozrzucanych odezw podburzających lud do powstania przeciwko szlachcie i zrzucenia z siebie hańbiących kajdan rządu rossyjskiego.

Czy też to tylko nie sprawka samego „batiuszki"?

Petersburg, 17go lutego. Na rozkaz jenerała Friedericks'a, szefa warszawskiej policyi aresztowano w Dombrowej syna Joachima Lelewela, historyka oraz weterana z r. 1830. Więźnia okuto w kajdany i pod silną strażą wojska odesłano natychmiast do Moskwy, skąd w krótce z pewnością na Sibir zostanie wysłany. Palicya nie wyjawia wcale powodu aresztowania.

W Królestwie Polskiem wzdłuż galicyjskiej granicy panuje straszna epidemia, tyfus.

Księstwo Poznańskie.

Poznań. W sprawie morderstwa, jakiego się w nocy z niedzieli na poniedziałek znajdujący się w więzieniu śledczem czeladnik ślusarski Bischen na dozórcy więziennym Frankowskim dopuścil, podaje prokurator państwowy p. Marnell następujące szczegóły: „W nocy z dnia 17 na 18 b. m. udało sie Beschenowi za pomocą kawała żelaza oderwanego od łóżka w sposób nader wyrafinowany wyłamać zamknięte na 4 zamki drzwi swej celi i ukryć się następnie w cieniu niższych drzwi innej celi. Tutaj czekał na nieszczęśliwego Frankowskiego, który o tej porze musiał otworzyć drzwi korytarza, by nastawić zegar kontrolowy. Wtedy ową sztabą żelazną zadał mu śmiertelne uderzenie w głowę. Gdy Frankowski padł ogłuszony, zapchał najprzód drzewem zegar kontrolowy, aby nie obudzić czujności innych dozórców więziennych, ofiarze swej zaś zdjął buty, włożył je na nogi, na głowę zaś wsadził sobie jego czapkę, wziął pęk kluczy i miał jeszcze tę przytomność, że innemu więźniowi, który siedział wspólnie z nim w celi i słyszał łoskot, zawołał surowo „żeby był spokojny, inaczej otrzyma areszt." Poczem wyszedł na podwórze i kazał żołnierzowi stojącemu na warcie, otworzyć sobie bramę. Mimo że noc była jasna, i księżycowa i Bischen miał na sobie czapkę dozórcy, zresztą zaś ubranie więzienne, żołnierz sądził, że to dozórca i bramę mu otworzył. Frankowski wcale nie wstąpił do celi Bischena, gdyż według instrukcji wolno mu było wejść do niej tylko w obecności innego jeszcze dozórcy. Wszystko rozegrało się zatem w sieni. Frankowski pozostawia po sobie żonę i sześcioro dzieci.

300 marek nagrody przeznaczył pierwszy prokurator temu, co się przyczyni do schwycenia ślusarczyka Jana Bischena, mordercy dozórcy Frankowskiego.

Z Galicyi.

Zamarzł na śmierć w tych dniach Semko Ptasznik, włościanin z Tustunia, w powiecie stanisławowskim. Ptasznik wracał z furą drzewa z lasu, zajechał do rowu, a nie mogąc wydobyć się ztamtąd, zamarzł w drodze.

Ze Stryja donoszą nam, że dnia 26 z. m. w handlu tamt. kupca p. Lipińskiego, wszczął się pożar, spowodowany iskrą z pieca. Straty znaczne, obliczają na 3000 złr.

W Dorożowie w powiecie samborskim, zgorzało 13 zagród włościańkich z zapasami żywności i paszy: szkoda 6510 złr. w części ubezpieczona.

Z Ropczyc donoszą: Dnia 28 z. m. o godzinie 8 i pół zgorzał dom loteryjny w Ropczycach.

W Głuchowie w powiecie łańcuckim, pożar zniszczył dom mieszkalny z zapasami; szkoda nieubezpieczona 900 złr.

[illegible]rządzenie folwarku Berezki [illegible] Ottyniowice w powiecie bobreckim, spłonęło dnia 13 z. m. doszczętnie; szkoda wynosi 5.355 złr.

Czytając te 5 wiadomości o pożarach, mimowoli nasuwa się pytanie, czy też czasem nie istnieje w Galicyi jakie stowarzyszenie, trudniące się podpalaniem. (Przy. Red.

Między Śniatynem a Radomyślem toczyła się po drucie telegraficznym w ostatnich czasach zabawna korespodencja. Pewien handlarz nierogacizną wysłał ze Śniatyna do swego kolegi zawodowego w Radomyślu następującą depeszę.

„Jan P. (Nazwisko opuszczamy). Radomyśl.—Zaraza zniesiona. Jutro wszystkie świnie na kolej i ty także. Nie wyjeżdżaj rano, bo pociąg osobowy bydła nie zabiera. Świnie idą w górę, miej się na baczności. Jeżeli potrzebujesz chudych wołów, pamiętaj o mnie.

Wojciech".

NOWINY AMERYKANSKIE.

Zabiła dwa niedźwiedzie siekierą.

Goodland, Kan. 12go Lutego. Pani P. Johnson mieszkająca w odosobnionym domku w bliskości lasu, stoczyła niebezpieczną wojnę z dwoma zgłodniałymi niedźwiedziami, z której udało się jej wyjść zwycięzko.

Mąż pani Johnson umarł przed kilku miesiącami, pozostawiwszy ją z niemowlęciem na całem gospodarstwie; codziennie więc musiała kilkakrotnie wychodzić z domu do stajni i stodoły, aby krowy i konie zaopatrzyć w paszę. Wracając pewnego dnia, usłyszała zdaleka niezwykłe mruczenie i szczekanie, a weszdłszy do sieni, zobaczyła psa gryzącego się z dwoma dużymi niedźwiedziami i broniącego im wstępu do kuchni w której leżało płaczące dziecko. Przywiedziona do rozpaczy niebezpieczeństwem dziecięcia pani Johnson, nie namyślając się długo, porwała przed domem stojącą siekierę i uderzyła z taką siłą jednego z niedźwiedzi, że tenże natychmiast upadł nieżywy; drugi w tej chwili rzucił się na biedną kobietę i jednem pchnięciem wytrącił jej z ręki siekierę i powalilił ją na ziemię. Pies jednak skoczył w tej chwili z tyłu na niedźwiedzia a pani Johnson widząc tę rozwściekloną bestyę zajętą psem, powstała a podniosłszy siekierę roztrzaskała brutalowi głowę na dwoje.

Wierny pies odniósł rany, z których się z pewnością nie wyliże, a Pani Johnson ma rodartą w dwóch miejscach ręki głęboką ranę w głowie od pazurów niedźwiedzia, skaleczenia te jednak niezagrażają jej życiu.

Widzi swoje własne serce.

W. Nowym Yorku żyje kotlarz John T. Norris, który może widzieć własne serce i część płuc. Zeszłej jesieni zachorował on na febrę, do której przyłączyło się zapalenie błonki żebrowej. [illegible] odkryto część płuc i se[illegible] wstałą z tego powodu [illegible] sobie Norris za pomocą [illegible] jące serce.

Dziecko oswobodziło ojca.

Atchison, Kan. 14go Lutego. Bernard J. Schmitd, zamożny farmer, pojechał w listopadzie z. r. do Niemiec w celu odwiedzenia swych rodziców. W pół godziny po przestąpieniu progu domu rodzicielskiego został przyaresztowany jako deserter z niemieckiej armii i wszyskie starania w celu uwolnienia go z więzienia okazały się bezowocnemi. Dnia 27go Stycznia, w dzień urodzin otrzymał cesarz Wilhelm list z Ameryki od 11-letniej córki Schmidta, w którym ona czysto dziecięcym sposobem błagała cesarza o wypuszczenie na wolność jej ojca. Cesarz został tak ujęty naiwną prośbą dziecięcia, że ułaskawił dezetera natychmiast i Schmitd jest już obecnie w drodze do Ameryki.

Influenza dochodzi w istocie do strasznej potęgi. W Brukseli wszystkie szpitale przepełnione są chorymi, śmiertelność szerzy się szczególnie wśród ludzi starszych. W Londynie zaczynają ludzie coraz częściej umierać na influenzę. Spotrzebowanie chininy i antipiriny jest ogromnem. W Kopenhadze od 2 do 9 styczuia stwierdzono 72 wypadki śmierci na influenzę a skonstatowano 1712 nowych zasłabnięć. W ostatnim tygodniu z 2438 chorych zmarło 110. W Holandji, w Brodzie, magistrat uznał influenzę za epidemję i zakazał odwiedzania chorych, duchowieństwo katolickie zaś zarządziło ogólne modły o wybawienie od zarazy.

W Bokstel umiera dziennie 15 do 20 osób, w Amsterdamie około 30. Statystyczne daty wykazują, iż śmiertelność jest teraz większą, niż była podczas panowania cholery. W Hiszpanji influenza przybrała łagodniejszy charakter. W Chrystjanji zmarło na influenzę w przeszłym tygodniu 300 osób. W Białogrodzie z powodu influenzy pozamykano szkoły.

THE WEEKLY

'PATRYOTA"

PUBLISHED EVERY FRIDAY

Subscription $1.50 per annum

EDITORIAL ROOM AND PRINTING OFFICE:

339 S. 3rd St., Philadelphia, Pa.

T. Wąsowicz, Publisher.

Entered at the Philadelphia Post Office as second class matter.

"PATRYOTA"

wychodzi w piątki 50 razy w roku.

Kosztuje rocznie $1.50, półrocznie 75c., Numer 5c.

Ogłoszenia niżej $3.00 muszą być opłacane z góry.

Inne stosownie do zawartej umowy.

Pozdrowienia krewnych 25c. za każdy raz.

Ogłoszenie o śmierci, ślubie lub urodzinach 50c.

T, Wąsowicz, wydawca.

339 S. 3rd St., PHILADELPHIA, PA,

O Związku Wychodztwa.

O ile to coś my w ostatnim numerze „Patryoty" pisali było na czasie, stwierdza artykuł paryskiego „Wolnego Polskiego Słowa" z 1go Lutego. Ten powiada:

„W poprzednim pisma naszego numerze w artykule wstępnym, skwalifikowaliśmy „zbrodnię stanu" jaką „Związek bierze na siebie i zapowiedzieliśmy pomówienie o obowiązkach jakie zbrodnia ta wkłada na „towarzystwa, na grupy i na Wydział „Wykonawczy.

„Winniśmy przedewszystkiem jasno „i wyraźnie przedstawić sobie, na „czem zbrodnia owa polega.

„Istotę jej stanowi: Polska.

„Polska stanowi istotę "zbrodni „stanu" w Polsce, na gruncie, w każdym z trzech działów, które w skutek rozbiorów dostały sie we władanie Rossji Austrji i Prusom.

„Zapominają o tem nasi mężowie „stanu na dyplomatów pozujący. „W błąd wprowadzają ich pewne folgi, udzielane Polakom przez niektórych z zaborców Polski.

„Błąd ten bałamuci opinię publiczną „która wiedzieć powinna, że polityćznie i legalnie, oficjalnie i faktycznie w oczach rządu, Polacy pod panowaniem austrjackiem są nie Polakami, ale Austrjakami polskiego pochodzenia; pod panowaniem pruskiem — Prusakami polskiego pochodzenia; pod panowaniem rossyjskiem — Moskalami polskiego pochodzenia.

„W Austrji urzędownie zwą ich die „Galizianer; w Prusiech zaś i w Rossji poczucie odrębności narodowej „wykorzeniają w nich za pomocą „praw wyjątkowych, mających na celu odarcie ich z cech wyodrębniających, charakteryzujących polskość „z punktu etnograficznego, historycznego i politycznego. To naturalne. „Mocarstwa sąsiednie nie na to przecie Polskę rozebrały, ażeby ją konserwować częściowo i przez to w tych „częściach hodować zarodki rekonstrukcji jej państwowej. Rozebrały „ją i wcieliły na ten koniec, ażeby „zasoby, jakie ona posiada, na własną obrócić korzyść. Wiedzmy o „tem i nie ludźmy się folgami, które „mi posługują się rozmaici Tarnowscy, celem mącenia w umysłach „polskich pojęć patriotycznych.

Stąd wynika że gdyby która-kolwiek osobistość, z pod berła tych co Polskę rozebrały mocarzy, jaki krok polityczny w celu wyswobodzenia Polski przedsięwziąć zamierzała, popełniła by tak zwaną zbrodnię stanu, (Hoch-Verrath,) więc nasi rodacy w tych trzech dawnej Polski dzielnicach muszą cicho siedzieć jak niemowlęta, a jeżeli się ruszają i działają to już nie jak Patryoci Polscy ale jako lojalni i wierni poddani Ruscy, Austrjaccy i Moskiewscy. Każdy czyn z ich strony to nowy ćwiek wbity w trumnę Polski, to prawne uznanie legalności rozbiorów i zaparcia się prawa do niepodległości. A gdy nasz naród jest na milczenie i niemowlęctwo skazany komuż prawo, komuż pozostaje obowiązek go w obec świata reprezentować, w jego imieniu głos zabierać i działać jeśli nie Wychodztwu? Wyobraźmy sobie czterech podrużujących po górach Szwajcarskich; skutkiem nieszczęścia trzech ich wpadło do jamy, jeden pozostał u brzegu. Do kogo — pytamy — należało by kroki ratunku przedsięwziąć, do tych co siedzą w jamie czy do tego, co sam się wyratował? Rozumie się samo przez się że tego powinnością byłoby szukać pomocy gdzie bądź i w imieniu towarzyszów wszelkich środków użyć, by ich wyratować. Tak samo powinnością Polskiego Wychodztwa jest wszelkich starań dołożyć, by naszych rodaków z jarzma Moskwy, Prus i Ausryi wyzwolić.

Na to wiążemy się w Narodowe Związki w Ameryce, w Anglii, we Francyi, w Szwajcaryi, w Turcyi, w Bułgaryi, w Brazylii, w Chili, na to zbieramy fundusze na Skarb Narodowy, na to założyliśmy powszechny Związek Wychodztwa, na to został wybrany w Genewie Wydział Wykonawczy. Więc ramię do ramienia, zbierajmy się do kupy, organizujmy się w Grupy Związkowe, gdziekolwiek stanęła noga Wychodzcy Polskiego niech wzniesiony będzie sztandar Orła, Pogoni i Archanioła, okólmy świat łańcuchem serc gorejących miłością naszej ojczyzny Polski, ludom i światu pokażmy ochydny obraz ucisku ruskiego i moskiewskiego, niech się narody burzą i zgrozą przejmą dowiedziawszy się co kraj, nasz cierpi; niech nawałnica opinii ludów jak wezbrana fala zaleje wszystkie [illegible] i dusze a cała ludzkość zawoła: Powstań Polsko! już Czas.

ZE SWIATA.

Rossya.

Przez puszczę białowieską rząd ma zamiar wybudować kolej żelazną a to w celu prawidłowej eksploacji lasów. Odnoga drogi pójdzie od stacji dróg południowo-zachodnich Kleszczele.

Rząd nosi się z myślą, aby w przyszłych wojnach pomoc kobiecą użyć na szerszej skale przy pielęgnowaniu rannych, których w przyszłych wojnach znacznie więcej będzie, niż kiedykolwiek.

Dla tego też nakazono, aby we wszystkich żeńskich zakładach naukowych uczono, jak rannych w danym razie pielęgnować należy.

Carowa jest podobno do tego stopnia rozdrażnioną, że chwilami miewa napady furji. Z tego powodu nie ukazuje się publicznie. Przypuszczają ogólnie, że jest to sprawka nihilistów.

W Odesie przyjęła jedna pań służącą, która z sobą przywiozła ogromny kufer. Zapytana coby w nim było, odpowiedziała, iż służąc bardzo długo zdołała sobie nakupić dużo rzeczy i dlatego taki duży kufer jest jej potrzebny. Skończyłoby się na tem objaśnieniu gdyby nie uporczywe szczekanie małego pieska, który co chwila do kufra się zbliżał. Gospodyni kazała służącej otwożyć kufer, lecz ta powiedziała, że zgubiła klucze. Posłano więc po ślusarza i w przytomności policji otworzono kufer. Oszczędności długich lat przedstawiły się oczom zebranych w postaci dwóch silnych i zdrowych chłopów uzbrojonych w noże.

W kołach wojskowych utrzymuje się pogłoska, że w tym roku pod Moskwą odbędą się manewry tak wielkie, że podobnych jeszcze nie widziano. Walczyć mają s sobą wojska okręgów wojskowych: Moskieskiego i petersburskiego z jednej, a charkowskiego i kijowskiego z drugiej strony.

Austrya.

Czytamy w Gazecie Kołom.: Niejaki Froehlich, rodem z Kołomyji w Galicyi którego awanturnicze usposobienie zaprowadziło już nawet do więzienia za kradzież, odbywszy karę we Lwowie, powrócił przed kilku miesiącami do Kołomyi zapoznał się z córką kupca, Szlomy Lasera, i pojął ją za żonę. W kilka dni po weselu oznajmił Froehlich swojej połowicy, że ma posadę we Wiedniu, i że musi się tam wraz z nią udać na stały pobyt. Rzecz naturalna, że młoda małżonka z chęcią chciała wymienić Kołomyję na Wiedeń, chociaż rodzice jej nie bardzo zięciowi dowierzali. I nie oszukało ich przeczucie. Przybywszy do Wiednia zajechała młoda para do hotelu i dla pokrzepienia się wprowadził mąż młodą 18 letnią żonę do restauracji i usiadł z nią na oboczu. Nagle, wszedł jakiś jegomość, przysiadł się do nich, i rozpoczął żywą rozmowę. Wtem wstał czcigodny małżonek i przeprosił że musi się na chwilę oddalić.

Pozostali nowi znajomi rozmawiali o tem i o owem. Minęła już godzina, a mąż nie wraca. Jegomość widząc niepokój na twarzy kobiety, wyjął z kieszeni fotografję damską i zapytał się jej, czy nie poznaje? Młoda mężatka nie mało się zdziwiła, gdy spostrzegła swoję fotografję. Wytłumaczył jej to nieznany jegomość, że ją otrzymał przed kilkoma tygodniami od Froehlicha, który mu obiecał przywieźć do Wiednia oryginał, za zapłaconych już 400 złr.

Przestraszona kobieta wybiegła na ulicę i zaczęła wołać o ratunek. Na jej krzyk zbiegło się kilku policyantów, a wypytawszy się o przyczynę, zabrali ją wraz z chcącym umknąć kupcem delikatnego towaru do komisarjatu policji. Rozumie się, że jej także na słowo nie można było wierzyć, bo myślano, że jest jedna z tych, które w ten sposób umieją wyzyskiwać kłopot młodych ludzi, dlatego przytrzymano ją i ptaszka w areszcie śledczym, aż zasięgnięto informacyj ze strony przynależnej gminy. Rodzice jej dowiedziawszy się o tem, udali się do Wiednia i przywieźli ofiarę zbrodni, ale w bardzo opłakanym stanie, bo cierpi obecnie na obłęd prześladowczy.

Niemcy.

Ks. Bismarck nie zajmuje się obecnie czynną polityką, ale natomiast przyjmuje deputacje, odbywa „interwiewy", wypowiada polityczne mowy przy obiadach i pisze artykuły do Hamburger Nachrichten Pomimo to wszystko, twierdzi Bismarck, że go obecnie wcale a wcale polityka nie zajmuje. W przemówieniu do deputacji akademicko-demokratycznego związku w Lipsku, wyraził się Bismarck w następujący sposób: „O politykę nie troszczę się więcej. Dzieje się ze mną tak, jak z wędrowcem podczas śniegu; zaczyna marznąć, zapada powoli coraz i niżej, a płatki śniegowe pokrywają go; jest to uczucie miłe Tak i ja marznę powoli. Przestaje mię polityka interesować, ale czuję, że mi z tem dobrze".

Organ księcia Bismarka Hamburger Nachrichten, występując gwałtownie przeciw Austro Węgrom, zapowiadając, że państwo to zdradzi potrójne przymierze.

Turcya.

Sułtan kazał suspendować wydawany amerykański dziennik „Haivenih" z powodu, że wiernie krytykował postępowanie rządu rosyjskiego wobec Armeńczyków w państwie rosyjskiem.

Węgry.

Przy przygotowaniach wyborczych zdarzają się zajścia, które złą są wróżbą, dla przebiegu obrad przyszłego parlamentu. I tak: donoszą z Szilagyeschi, że stronnicy kandydata niezawisłego, Juljusza Benko, który miał mieć programową mowę, starli się ze stronnikami Ambrożego Nemenyi, a żandarmerja napróżno usiłowała przywrócić spokój, przyczem zastrzelono Józefa Balinita, który chwycił za karabin żandarma. Wiele osób jest rannych. W Ada powstało też wielkie zamięszanie podczas mowy programowej liberalnego kondydata Ludwika Markovicza, wywołane przez opozycję, tam jednak udało się żandarmerji dość wcześnie rozpędzić awanturników. Kilku podżegaczy uwięziono.

Francya.

Paryż 13go Lutego. Jenerał rossyjski von Hafsord popełnił samobójstwo w hotelu Du Louvre. Według pogłoski jaka rozeszła się po całym Paryżu, von Hafsord nie popełnił samobójstwa, lecz został przez nihilistów na drugi świat wytransportowany.

Serbia.

Na granicy serbskiej zgromadzono znaczniejszą siłę zbrojną, gdyż nadeszły tu wiadomości, że emigranci bułgarscy utworzyli nowe przysiężenie przeciw Stambulowi i księciu Ferdynandowi. Wewnątrz kraju panuje spokój zupełny.

KORESPONDENCYE.

Brooklyn, N. Y. 15 lutego.

Szanowna Redakcyo!

W imieniu w smutku pogrążonej małżonki ś. p. Jana Gielnika proszę o łaskawe umieszczenie w szpaltach „Patryoty" krótkiej wzmianki o jego życiu, dla wiadomości jego krewnych, przyjaciół i znajomych, krórzy, jak sądzę, wszyscy są czytelnikami „Patryoty".

S. p. Jan Gielnik urodził się w r. 1850 d. 27 Stycznia w Januszewicach (w. Poznańskiem). Pochodził ze szlacheckiej familii; był najmłodszym z rodzeństwa. Trzech starszych braci zmarło przed nim. W 15tym roku życia wstąpił do klasztoru „Bożego Ciała" w Poznaniu; a w 20 tym roku rząd pruski powołał go do wojska, gdzie służył przy wojsku 3 lata, Potem powrócił znów do klasztoru. Po upływie 6 miesięcy, gdy wskutek kulturkampfu rozpędzono zakonników, musiał opuścić klasztor, został organistą w Nowej Dąbrówce pod Bygdoszczem; gdzie mając 24 lata ożenił się z panną Aleksandrą Kwiatkowską. Miał z niej 6ro dzieci—troje z nich umarło, a troje żyje. W r. 1884 przyjechawszy do Ameryki, osiedlił się w Bridgeport, Conn. W krótkim czasie nieodżałowanej pamięci ks. Marcinkowski, prob. polskiej parafii w Brooklynie, dowiedziawszy się o nim, zawezwał go listownie i przyjął do siebie za organistę i nauczyciela w szkołce parafijalnej. Serdeczna przyjaźń jaka wiązała go z ks. Marcinkowskim, znaną jest dobrze polakom Broklinskim. Stanowisko to zajmował w ciągu 5ciu lat aż po śmierci ks Marcinkowskiego. [illegible] później wskutek intryg jego [illegible] kościół usunięto go ztamtąd, zajmował się krawiectwem a w dni świąteczne odegrywał w kościele Śgo Jerzego parafii litewskiej, dopóki zupełnie sił nie utracił. Po trzechmiesięcznej ciężkiej chorobie, opatrzony Św. Sakramentami: [illegible] cie zakończył d. 27 Stycznia 1892,

Pan Wołodyjowski,

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy.)

Z trwogi jej samej zaszły oczy pomroką ale gdy przejrzała znowu, niebyło już nic widać, tylko jakiś szelest dał się słyszeć między konarami, tylko jej serce tłukło się w piersiach tak głośno, jak gdyby chciało pierś rozsadzić.

I Jechała dalej, długo, długo, wzdychając do światła dziennego. Noc dłużyła się jednak niezmiernie. Wkrótce potem znów rzeka przegrodziła jej drogę. Basia była już dość daleko za Jampolem, nad brzegiem Rosawy, ale nie niewiedziała, gdzie jest, zgadywała tylko, że jednak posuwa się wciąż na północ, skoro napotkała nową rzekę. Odgadywała także, że noc musi już być na schyłku, bo chłód powiększył się się znacznie; widocznie brał mróz, tuman opadł i gwiazdy ukazały się znowu, ino bledsze, niepewnem światłem świecące.

Nakoniec ciemność poczęła bladnąć stopniowo. Pnie, gałęzie i gałązki stawały się widoczniejsze. W lesie zapanowała zupełna cisza — dniało.

Po pewnym czasie. Basia mogła już odróżnić maść koni. Na koniec potem na wschodzie, między gałęziami drzew, ukazała sie taśma świetlista — czynił się dzień i to dzień pogodny.

Wówczas Basia poczuła niezmierne znużenie. Usta jej otwierały się przeciągłem poziewaniem, a oczy kleiły się; niebawem zasnęła mocno, ale na krótko, bo zbudziła ją gałęź, o którą zawadziła głową. Szczęściem, konie szły niezmiernie wolno, poskubując po drodze mchy, więc uderzenie było tak lekkie, iż nieprzyczyniło jej żadnej szkody. Słońce wstało już i blade, śliczne jego promienie przedzierały się przez bezlistne gałęzie. Na ów widok otucha wstąpiła w serce Basi; między sobą a pogonią zostawiła tyle stepu, tyle gór, jarów i całą noc. „Bylemnie nie chwycili ci z Jampola lub z Mochilowa, to tamci już chyba nie zgonią" — rzekła sobie. Liczyła i nato, że z początku uciecski jechała skalistem podłożem, zaczem kopyta nie mogły zostawiać śladów.

Lecz wkrótce znów ogarnęło ją zwątpienie.

— Lipkowie i na skałach i na kamieniach śladów dopatrzą, a będą ścigać zawzięcie, chyba, że im konie popadają.

To ostatnie przypuszczenie było najprawdopodobniejsze. Dość Basi było spojrzeć na swoje konie. I dzianet i bachmat miały boki wpadłe, głowy pospuszczane, wzrok zgasły. Idąc, raz wraz schylały łby ku ziemi, by zachwycić nieco mchu lub skubały mimo chodem rude liście, więdnące tu i owdzie na niskich krzach dębowych. Musiała też trawić je gorączka, bo u wszystkich przepraw piły chciwie.

Mimo tego, Basia wydostawszy się na nieporośnięte pole między dwoma borami, puściła znowu w skok utrudzone rumaki i pędziła tak aż do drugiego boru.

Po przejechaniu onego, trafiła na drugą polanę jeszcze obszerniejszą i wzgórzystą. Za wzgórzami, w odległości mniej więcej ćwierci mili, widać było dym, podnoszący się strzeliście jak sosna ku niebu. Było to pierwsze zamieszkałe miejsce, na jakie trafiła Basia, bo zresztą kraj ten, z wyjątkiem samegopobrzeża, był, a raczej zmieniony został na pustynię, nie tylko wskutek napadów tatarskich, ale wskutek ciągłych wojen polsko-kozackich. Po ostatniej wyprawie pana Czarnieckiego, której ofiarą padła Busza, miasteczka zeszły na liche osady, wsie pozarastały młodym lasem. A przecie po panu Czarnieckim tyle jeszcze było wypraw, tylo bitew, tyle rzezi aż do ostatnich czasów, w których wielki Sobieski wydarł te kraje nieprzyjacielowi. Życie poczynało się już plenić, ten jednak szlak którym jechała Basia, szczególniej był pusty; kryli się w nim tylko zbóje, lecz i tych wygniotły już prawie zupełnie komendy, stojące w Raszkowie, Jampolu, Mochiłowie i Chreptiowie.

Pierwszą myślą Basi, na widok owego domu, było jechać ku niemu, odnaleźć chutor, czy też szałas, czy wreszcie proste ognisko, ogrzać się przy niem i pożywić! Lecz w krótce przyszło jej do głowy, że w tych stronach lepiej spotkać się ze stadem wilków niż z ludźmi; ludzie byli tu dzikai i okrutniejsi od zwierząt. Owszem należało pognać konie i mijać czem-prędzej to leśne ludzkie schronisko, bo tylko śmierć mogła w niem czekać.

Na samym skraju przeciwległego boru spostrzegła Basia mały stóg siana, więc nie zważając już na nic, zatrzymała się przy nim, by konie pokarmić. Te jadły chciwie, zanurzając głowy razem z uszami w stóg i wyciągając spore wiechetki siana. Na nieszczęście, przeszkadzały im wielce munsztuki; ale Basia niechciała ich rozkiełzać, tak sobie słusznie rozumiejąc:

— Tam, gdzie było dym widać, musi być jakiś chutor, że zaś tu stóg stoi więc w chutorze mają konie, na których mogliby mnie ścigać, zaczem trzeba być gotową.

Spędziła jednak przy stogu z godzinę czasu, tak, że konie podjadły nieźle, a i ona sama pożywiła się siemieniem. Ruszywszy dalej i przejechawszy kilka stajań, spostrzegła nagle przed sobą dwóch ludzi, niosących pęk chrustu na plecach.

Jeden był człowiek niestary, ale się pierwszej już młodości, z twarzą pozna-

dzień swoich urodzin. Członkowie Towarzystwa Jana III Sabieskiego w liczbie 150 i towarzystwa niemieckiego Thalia Lodge w liczbie 90, do których nieboszczyk należał, odprowadzili jego zwłoki najprzód do kościoła Śgo Jerzego na N. 10tej ul. a ztamtąd po odprawieniu stosownego nabożeństwa i krótkiej polskiej przemowie miejscowego proboszcza, na miejsce wiecznego spoczynku t. j. na cmentarz „Calvary". Było to w zeszłą niedzielę d. 31 Stycznia r. b. Kto tylko bliżej znał ś. p. Jana Gielnika, ten musiał parę łez uronić, dowiedziawszy się o śmierci jego. Ciche rodzinne cnoty zochowały całe życie jego. Cześć jego pamięci.

Ks. Dr. Jodyszus
prob. par. litewskiej w Brooklyn.

Reading, Pa 14go Lutego,

Szanowna Redakzyo!

W numerze 13 „Patryoty" umieszczony był artykuł, który w haniebny sposób oczernia parafię polską w Reading. Jako jeden z naocznych świadków tego zajścia czuję się zmuszonym w imię sprawiedliwości prosić Szan. Red. o umieszczenie niniejszego sprostowania:

Ks. proboszcz Januszkiewicz jest całkiem niewinnym, gdyż nie dał żadnego powodu do zaburzeń; w kościele nie została rozlana ani jedna kropla krwi; nie używano ani nożów, ani pałek; bijatyka nie trwała 15 minut ale tylko 3 minuty, bo człowieka, który rzeczywiście na to zasłużył, natychmiast wyrzucono.

Jeden z parafian,
Wal. Ratajczak.

(W sprawie tej otrzymaliśmy tak wiele korespodencyi, a jedna od drugiej tak dalece opisem się różniących, że trudno obecnie wydać sąd, która z nich najmniej mija się z prawdą. Powyższe sprostowanie umieściliśmy (wskróceniu) jedynie dla tego, aby nas nie posądzono o stronność, a czas i rozprawa sądowa najlepiej wykażą prawdziwe fakta a winnych napiętnują zasłużonym mianem. Prz. Red.)

KRONIKA
MIEJSCOWA.

W przyszły wtorek, dnia 22go lutego „Klub Pols. Amer. Patryotyczny" urządza wielki bal, w Odd Fellow's Hall, róg 3ej ulicy i Brown. Nadzwyczaj energiczny komitet balowy tego klubu dołożył wszelkich starań i nieszczędzi wydatków w celu uświetnienia tej zabawy i według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie to jeden z największych i najpiękniejszych balów jakie kiedykolwiek Polonia philadelphijska miała. „Szykujcie zatem nogi i „talary"

W fabryce lokomotyw Baldwin'a w zeszły wtorek explodowała benzyna, wskutek czego David Jordan został na miejscu zabity, Sylvester Hoster został strasznie poraniony i żył tylko do 6ej godziny wieczór, oraz Patrick Kenney, leżący obecnie w szpitalu, który według wszelkiego prawdopodobieństwa przy życiu będzie utrzymanym.

Superindentend fabryki oświadczył, że wybuch ten nastąpił jedynie wskutek nieostrożności nieszczęśliwych i dlatego kompania za skutki tejże do odpowiedzialności w całe pociągniętą być nie może.

Wtorkowe przedstawienie „Kółka Dramatycznego" udało wyśmienicie. Amatorzy wywiązali się ze swych ról dobrze a zebrana publiczność obdarzała ich co chwilę grzmotami oklasków. Mazurzyści pod przewodnictwem p. Ponieckiego dobijali aż trzeszczało a wesoła zabawa w jak najlepszej harmonii przeciągnęła się do 4ej godz. z rana.

Bridersburg 17 lutego. Towarzystwo B. P. 1 Pułk Ułanów ks. J. Poniatowskiego na posiedzeniu swem dnia 6go b. m. obrało na rok przyszły następujących urzędników:

Prezes, H Skwierzyński; wice prezes, Franciszek Lewandowski; sekretarz, K. Kędziora; vice sekretarz, W Lewandowski; kasyer, J. Majewski; opiekunowie kasy; Fr. Suplinski i M. Gruntkowski.

Komisya nadzorcza sprawdziła książki, z których okazało się jak następuje:

Z roku 1890 pozostało w kasie gotówki	$109, 12
W przeciągu roku 1891 wpłynęło do kasy	438. 26
Razem	$547. 38
Rozchód w r. 1891	$386. 81
Pozostaje zatem w kasie	$160. 57

Inwentarz Tow. przedstawia wartość $225.75, a zatem ogólny majątek wynosi $386. 32.

Posiedzenia regularnie odbywają się w każdą pierwszą sobotę w miesiącu o godz. 8ej wieczorem w domu pod Nr. 2656 Buckius ulicy, Bridesburg. Wszelkie korespondencye winny być adresowane do lokalu posiedzeń.

K. Kędziora, sekr.

Zeszłego piątku około 4ej godziny z rana zakradli się dwaj złodzieje do składu jubilera, Augusta Gros, 1318 Moyamensing av. Gross z budzony ze snu brzękiem stłuczonego okna, wybiegł z rewolwerem w reku, — złodzieje poczęli uciekać, a Gros stanąwszy przed domem posłał dwa strzały za uciekającymi. To zwróciło uwagę niedaleko stojącego nocnego stróża, któremu udało się jednego z ptaszków pochwycić. Przyprowadzony na policyję opryszek, podał swe nazwisko jako Harry Gossamer [19 lat] i wydał swego wspólnika Alberta Ecrept, którego jeszcze tego samego dnia przyaresztowano.

Mazurzyści nasi raczą niezapomnieć o zaproszeniu na bal „Klubu Pols. Am. Patryotycznego", w przyszły wtorek.

Na rocznem posiedzeniu Tow. Zwiążek Nar. Pols. Grupa Nr. 1 wybrany został następujący zarząd: Prezes, J. B. Blachowski; Sekr. fin., J. Paprzycki; Kasyer, J. Blachowski; opiek. kasy: W. Kwiatkowski i ob. Wilk.

Michael Maroney, deputy konstabel, został aresztowany i stawiony przez sędziego Mc Carty pod 800 dol. kaucyi, za zniewagę i nieprawne aresztowanie polaka Teodora Komorowskiego, mieszkającego wdomu pod Nr. 526 Christian ul. Komorowski zeznał przed sędzią, że dnia 8go b. m. Maroney wpadł do jego mieszkania i bez pokazania odznaki policmańskiej, uchwycił go za rękę i przemocą wywlókł na ulicę, chcąc go zaprowadzić na pilicyę pomimo to, że sąsiedzi mówili mu, iż Kumorowski nie jest ten, którego on ma aresztować i wskazywali na człowieka, na którego „warant" był zaprzysiężony.

W przyszłą niedzielę, t. j. dnia 21 go b. m. ogodzinie 3cj popołudniu odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie „Kółka Dramatycznego. Obecność każgo członka jest konieczną.

ZAPŁACILI ZA "PATRYOTE"
następujący prenumeratorowie:

Ks. M. Jodyzusz Brok.	200
Olszewski An. Bayo	75
Liberkowski Phila.	100
Pospychala J.s. F.	200
Jasewicz J.	150
Simonety.	300
Balukiewicz.	75
Krzywicki N. Y.	100
Garczyński Ks.	100
Socha M.	150
Bochenczak J.	200
Kozłowski J. Harl	113
Czajkowski J. S. Benot.	150
Jgnaszak W.	150
Dereszkiewicz Trent.	150
Jaskowiak Brb.	100
Januszewski Sham.	150
Juśkowiak J. Sham.	150
Zaworski M.	75

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

February 12th, 1892.

45	Diwniski L.
56	Gurecki Jacób.
65	Rykowicz M.
68	Jentowski S.
70	Kirkelewicz M. (2)
71	Kotorowski
72	Kuchalowski.
75	Komeński A.
77	Kastracowski H.
83	Konjorski Alez.
90	Lewitzki L.
94	Murzyn Stan.
95	Miński S.
97	Majerowicz L.
104	Nowakowski A.
121	Rutzki S.
126	Ryzicński J
127	Szopko M.
131	Staniszewski M.
135	Sawrański L.
143	Samachowski P.
144	Sarnowski Fr.
145	Skorupiński J.
152	Urbański W.
153	Uździeński J.
161	Wzorek P.
164	Walentinowicz S.
168	Szarwotzki A.

Kto chce list swoj odebrać, winien się zgłaść na głowną pocztę, 9ta. narożnik Market ul., okno nr. 14.



---

czoną ospą i z kosemi oczyma, szpetny, straszny, o okrutnym, zwierzęcym wyrazie oblicza; drugi, młody wyrostek, był obłąkany. Można to było poznać na pierwszy rzut oka, po jego głupkowatym uśmiechu i nieprzytomnym wzroku.

Obaj, na widok jeźdźca i broni, porzucili pęki chrustu na ziemię i widocznie zlękli się bardzo. Ale spotkanie było tak niespodzianie i stali tak blisko, że nie mogli uciekać.

— Sława Bochu! — ozwała się Basia.

— Na wiki wików.

— A jak się zwie ów chutor?

— A po co on ma się nazywać. Ot, chata!

— Daleko zaś do Mochilowa?

— My ne znajem....

Ten stary począł się pilnie przypatrywać twarzy Basi. Ponieważ miała na sobie męzki ubior, wziął ją za wyrostka i zaraz na twarzy jego, na miejsce dawnego strachu, pojawiła się zawziętość i okrucieństwo.

— A szczo wy takij mołodenkij, panyczu?

— A tobi szczo?

— I sami jedziecie? — mówił chłop, postępując krok naprzód.

— Wojsko za mną idzie.

Ow zatrzymał się, popatrzył na ogromną polanę i odparł:

— Nieprawda. Nikogo nie ma.

To rzekłszy, postąpił jeszcze parę kroków: koso oczy zaświeciły mu ponuro, a jednocześnie, złożywszy usta, począł naśladować głos przepiórki, widocznie chcąc kogoś w ten sposób przywołać.

Wszystko to wydało się Basi nader złowrogiem, więc bez wachania wymierzyła mu krucicę w piersi.

— Milcz, bo zginiesz!

Chłop zamilkł a co więcej rzucił się natychmiastmiast plackiem na ziemię. To samo uczynił obłąkany wyrostek, ale ów począł przytem wyć ze strachu, jak wilk. Być może że w swoim czasie umysł jego obłąkał się z jakiegoś strachu, bo teraz wycie jego brzmiało okropnem przerażeniem.

Basia wypuściła konie i pomknęła jak strzała. Szczęściem, las był nie podszyty, a drzewa stały rzadko. Wkrótce też zaświeciła nowa polana, wąska, ale bardzo długa. Konie, podjadłszy przy stogu, nabrały nowych sił i gnały wichrem.

— Dopędzą do domu, siędą na konie i będą mnie ścigali — myślała Basia.

Pocieszało ją tylko to, że konie dobrze idą i że od miejsca, w którem spotkała owych ludzi do chutoru było dość daleko.

— Nim dojdą do chaty, nim konie wyprowadzą, ja, tak jadąc, będę od nich, w mili, albo we dwóch.

Istotnie tak było. Ale gdy upłynęło kilka godzin i Basia, przekonawszy się, że nie jest ściganą, zwolniła biegu, wielki przestrach, wielkie pognębienie opanowało jej serce, a do oczu cisnęły się przemocą łzy.

Spotkanie owo nauczyło ją, czem są ludzie w tych stronach i czego można się było od nich spodziewać. Wprawdzie nie było to dla niej niespodziane. I z własnego doświadczenia i z opowiadań chreptiowskich wiedziała, że dawni spokojni osadnicy albo wynieśli się z tych pustyń, albo ich wojna pożarła, ci zaś, co pozostali, żyjąc w ustawicznych trwogach wojennych, w śród okropnej zawieruchy domowej i tatarskich napadów, w stosunkach, w których człowiek człowiekowi był wilkiem, bez kościołów, wiary, bez innych przykładów, jak przykłady mordu i pożogi nie znając innego prawa nad pięść, wyzbyli się wszelkich uczuć ludzkich i zdziczeli na podobieństwo zwierza leśnego. Basia wiedziała o tem dobrze; jednakże człowiek samotny, w pustyniach zabłąkany, w ucisku od głodu i chłodu zostający, mimowiednie przedewszystkiem od pokrewnych sobie istot pomocy wygląda. Tak i ona ujrzawszy ów dym, siedlisko ludzkie oznajmujący, mimowiednie, idąc za pierwszem porywem serca, chciała tam biedz, imieniem Boskiem mieszkańców przywitać i pod ich dachem zmęczoną główkę przytulić. Tymczasem okrutna rzeczywistość wyszczerzyła zaraz na nią zęby, jak zły pies,; dla tego serce jej wezbrało goryczą i łzy żalu a zawodu napłynęły do oczu.

— Znikąd pomocy, jedno od Boga — pomyślała — bogdaj mi już ludzi nie napotkać!

Poczem jęła rozważać, czemu ów chłop począł udawać przepiorkę: niechybnie w pobliżu byli jeszcze jacyś ludzie i ów przywołać ich pragnął. Przyszło jej do głowy, że jest na szlaku zbójów, którzy, wyparci z jarów nadrzecznych, widocznie schronili się do puszcz, głębiej w kraju leżących, w których sąsiedztwo szerokich stepów zapewniało im większe bezpieczeństwo i łatwiejszą w potrzebie ucieczkę.

— Ale co będzie — spytała Basia — gdy ich spotkam kilku lub kilkunastu? Muszkiet — to jeden, dwie krócice — to dwóch, szabla — niechby dwóch jeszcze, jeśli jednak będzie ich więcej, zginę straszną śmiercią.

I o ile poprzednio, wśród nocy i jej trwóg, życzyła sobie by dzień uczynił się jak najprędzej, tak teraz wyglądała pomroki, która mogła skryć ją łatwiej przed złemi oczyma.

Dwa kroć jeszcze w czasie wytrwałej jazdy zdarzyło jej się przejeżdżać w pobliżu ludzi. Raz ujrzała na skraju wysokiej równi kilkanaście chat. Może nawet niemieszkali w nich zbóje z rzemiosła, ale wolała je ominąć skokiem, wiedząc, że i wieśniacy niewiele są lepsi od zbójów, drugi raz do uszu jej doszedł odgłos siekier rąbiących drzewo.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOSCI.

Oryginalne pływające więzienie znajduje się w drodze z Australji do Anglji. Jest to stary, zbudowany już w r. 1790 okręt nazwany „Succes," i pomimo, iż ma lat przeszło 100 znajduje się w zupełnie dobrym stanie. Wnętrze statku zawiera 68 cel więziennych, w których umieszczone są woskowe figury, przedstawiające wiernie najbardziej osławionych australskich złodziei i przestępców, między nimi „kapitana" w ich istotnem ubraniu i z bronią.

Warszawskie towarzystwo gazowe, posiadające wyłączność oświetlenia ulic miasta Warszawy, zamierza dotychczasowe światło gazowe zastąpić oświetleniem elektrycznem. W tym celu Towarzystwo zamierza wybudować własną stację centralną przy ul. hr. Kotzebuego, naprzeciwko stacji telegraficznej, na placu, nabytym od domu bankierskiego H. Wawelberga. Koszt stacji obliczono na 600.000 rubli. Na początek stacja będzie dostarczała 5000 lamp żarowych, o sile 16-tu świec normalnych każda, cena lampy wyniesie 3 kop. na godzinę; przy czem będą poczynione ustępstwa dla konsumentów, zużywających więcej niż 800 godzin oświetlenia rocznie. Cena więc oświetlenia elektrycznego nie będzie o wiele wyższa niż światła gazowego. Oświetlenie elektryczne ulic będzie dokonywane stopniowo w ten sposób, iż Towarzystwo zobowiąże się co rok zamienić światło gazowe na elektryczne na 5ciu wiorstach ulic Warszawy.

Jaskółcze gniazdo. Do rzędu najwykwintniejszych i najdroższych potraw w Paryżu należy obecnie supa z gniazd jaskółczych. Jedno gniazdo kosztuje w Paryżu 70—80 fr., kilogram zaś 900 — 1,000 fr. Kilogram gniazd gotuje się zwykle w ciągu trzech godzin z 25 kilogramami wody; za talerz otrzymanej ztąd zupy rachują w pierwszo-rzędnych restauracjach 7 i pół franka.

Podług jednego z paryzkich tygodników lekarskich, na całej kuli ziemskiej umiera rocznie 33 miljony ludzi — zatem przeciętnie 91.554 osób dziennie — 3730 na godzinę — 62 na minutę.

Średnia długość życia ludzkiego wynosi 28 lat. Czwarta część ludności umiera przed siódmym rokiem życia, a połowa przed skończonym 17 rokiem. Ze 100.000 osób jedna dożyje setnego roku. Żonaci i zamężne żyją w ogóle dłużej, niż bez-żenni.

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Street, Chicago, Ill.,

DRUKUJE

Żywoty Świętych Pańskich

przez

Księdza Piotra Skargę,

około 1500 stronic.

Przedpłata wynosi:

Oprawne w półskórek ....$ 3.00
" cało w skórę 4.00
" " i wyzłacane brzegi 5,00

DO SPRZEDANIA.

Znaczna objętość ziemi stosowna do budowania domów jest do nabycia w Chiselhurst, N. J.

Bliższe informacye udzielone być mogą w domu pod num. 729 Pierce St., Phila., lub też w Redakcyi „Patryoty."



A. DUTKIEWICZ,

SZEWC,

1522 RIDGE AVE.

Skład obuwia ręcznego i fabrycznego.

Zamówienia i reperacye wykonywane szybko i tanio.

M. Raczykowski.

777. S. Front ulica. Phil, Pa.

Poleca Szanownym Rodakom swój skład, w którym można dostać rozmaitych książek i obrazów narodowych i religijnych, oraz wszelkich przyborów do pisania.

Oprawiam obrazy w jak najrozmaitsze ramy.

Utrzymuję również na składzie wszelkiego rodzaju cygara, papierosy, i tabaki, jako też fajki, cygarniczki i w ogóle wszelkie przybory dla palaczy.

Agentura polskich gazet.

Julian Klatt.



SKŁAD OBUWIA

wszelkiego rodzaju w najlepszym gatunku

945 South 2 ul.

gdzie można dawać obstalunki i reparacye, które wykonywam dobrze, szybko i tanio.

W. Urbanowicz,

2643 E. Thompson ul.



POLSKA MLECZARNIA.

najlepsze mleko, masło i ser, które na żądanie dostarcza do domu. Popierajcie rodaka.

Fr. Wasowicz,

pierwszorzędny

KRAWIEC MĘSKI,

wykonywujący wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące, poleca Sz. Rodakom swoją pracownię.

216 Christian ulica.

G. HAMMER, Jr.

pierwszorzędny

SALOON.

Wina, likiery i wszelkiego rodzaju trunki w najlepszym gatunku.

3ia ul., róg Noble.

DREIFUS & CO

2007-9 FRANKFORD AVE.,

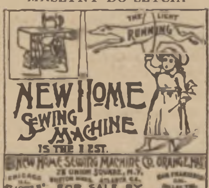
WIELKI SKŁAD ZAOPATRZONY

w Piękne Meble, Przybory kuchenne Karpety i Ceraty, Siedzenia do Krzeseł, Piece i Kuchnie, Narzędzia gospodarcze,

PO BARDZO NISKICH CENACH.

MASZYNY DO SZYCIA

NAJLEPSZE W ŚWIECIE



D. S. ERVING,

GENERALNY AGENT,

1127 Chestnut ul.. Philadelphia.

L. Niedbalski

845 S. Front ulica.

RZEŹNICTWO

I

GROSERNIA

W składzie naszym dostać można zawsze świeżego i zdrowego mięsa, kiszek i kiełbas polskich każdego gatunku, wędzonych szynek i wszelkich artykułów w zakres groserni wchodzących. Wszystko sprzedajemy taniej od innych. Zapamiętajcie numer:

845 South Front ulica.

Ch. Gronikowski

poleca sz. rodakom w Manayunk swą

GROCERNIĘ,

bogato we wszystko zaopatrzoną.

Dostać można wszystkich towarów w zakres groceryi wchodzących. Zawsze świeże mięso, kiełbasy, ser masło, jaja i t. d., po prawdziwie umiarkowanej cenie.

4234 MAIN ULICA.

HENRY DE PSTROKONSKI,

jeden z najstarszych agentów polskich, w Philadelphii kart okrętowych, wysyłki pieniędzy i kart kolei żelaznych. Sprzedaje grunta i domy— wyrabia hipoteki, zapisy, plenipotencye i załatwia wszelkie prawne interesa.

1501 E. MONTGOMERY AV

Philadelphia, Pa.

100.000 AKROW

Uszczęśliwiajcie się sami i waszą familię przez zabezpieczenie sobie własności zakupnem farmy w

HOFA PARKU I PUŁASKIM.

Piszcie także po nowy kalendarz na rok 1892. Nowy Rok zastał nasze przedsiębiorstwo tak silnem, rzetelnem i kwitnącem, jakimi były wszystkie poprzednie lata.

Wieloletnią ustawiczną pracą w naszej kolonizacyi nabyliśmy takiego doświadczenia, że je możemy użyć jak najkorzystniej na najlepszy rozwój dalszej naszej kolonizacyi.

Dla tego każdy powinien się poczuwać do koniecznej oszczędności, ku zakupieniu ziemi w naszej koloni i ku zachęcaniu innych do tego.

Zadowolniliśmy już setki familii naszą sprzedażą i możemy zapewnić setki innych, że ich uczciwie farmami obsłużymy.

Zaręczamy, iż mamy na to ziemi zadosyć. Ceny i podatki (taxy) niskie, a warunki dogodne.

Proszę zgłaszać się po kalendarze na rok 1892, po mapy i cyrkularze:

J. J. HOF LAND CO.,

119 W. WATER ST. MILWAUKEE, WIS.

DRUKARNIA

"PATRYOTY"

Wy onywa wszelkie Roboty Drukarskie

GUSTOWNIE I TANIO.

Broszury,
Konstytucye,
Afisze,
Rachunki,
Karty i
Bilety

— dla Sz. Towarzystw —

PO NADZWYCZAJ NISKICH CENACH.

M. ROSENBAUM,

609 S. 3 ULICA., PHILA.

Polski  Bank,

Założony w roku 1884.

Najtańszy office, w którym można dostać

BILETOW KOLEJOWYCH

do każdego miejsca w Stanach Zjednoczonych.

Przesyła pieniądze do każdej miejscowości w Rossyi, Austryi, Węgrzech Niemczech i innych krajach po najniższym kursie.

SPRZEDAŻ

KART OKRĘTOWYCH

(SCHIFFSKART)

na najlepsze okręty między Europą i Ameryką.

UWAGA: Każdy, kto u mnie bilet kolejowy kupi, będzie odprowadzony na pociąg, oraz jego rzeczy bezpłatnie odesłane zostaną aż do przeznaczonego miejsca.

Kto chce, aby wysłane pieniądze po upływie 15 dni zostały adresantowi doręczone, ten niech się do mnie zgłosi, a pokwitowanie z odbioru otrzyma w ciągu 4 tygodni. Również ktoby krewnemu chciał posłać kartę okrętową, niech nie zapomni adresu:

M. ROSENBAUM

609 SOUTH 3 UL., PHILADELPHIA, PA.

Filia 1209 North 2 ulica, albo też

821 E. BALTIMORE ST., BALTIMORE, MD.

Pamiętajcie, że w moim banku można się rozmówić językiem polskim rosyjskim, węgierskim i czeskim.



K. SCHMITT,

2220

FRANKFORD Av

Istniejący od r. 1868

SKŁAD

MEBLI I POSCIELI.

Poręcza świeżość pierza.

Henry J. Trainer.

Pierwszorzędny

SALON,

No. 800 South Front ulica.

Wyborne wódki i likiery, zawsze świeże piwo napoje ochładzające i dobre cygara.

RHOADS,

FOTOGRAFISTA,

1800 Frakford Avenue,

narożnik Montgomery Av.

T. WASOWICZ

339 S. TRZECIA ULICA.

Zegarmistrz i Jubiler.



Polecam Szan. Rodakom mój nowo założony zakład zegarmistrzowski i jubilerski oraz pracownię, w której

wykonywam wszelkie reparacye

zegarów ściennych, stołowych, kieszonkowych, instrumentów mechanicznie grających, jako to: pozytywek, tabakierek, albumów, etc. Podejmuję się budowy zegarów wieżowych na kościołach i gmachach publicznych, szkutecznym jaknajtroskliwiej naprawę tychże, dając pięcio-letnią gwarancyę. Reparacye nadesłane z innych miejscowości, wykonywam natychmiast i odsyłam w jaknajkrótszym czasie przez pocztę lub express.

Mam na składzie zegarki złote, srebrne, niklowe, na których na zamówienie rytuję polskie herby i monogramy wszelkiego rodzaju.

Posiadam piękny wybór złotej bižuteryi, jako to: Branzolety, Broszki, Kolczyki, Spinki, Krzyżyki itp.

Ślubne pierścionki wykonywam na zamówienie tanio i szybko.

Rodacy! zanim pójdziecie do obcego, wstąpcie do swego, który Wam takie same, a może i lepsze poda warunki aniżeli Amerykanin, Niemiec, lub Żyd.

Nie zapomnijcie numeru.

39 South 3rd St.

H. G. OESTERLE & CO..

sprowadza i wyrabia wszelkie przybory

KOSCIELNE

i dla Towarzystw.

Ornaty, Kapy, Ampułki, Kandelabry, Chorągwie, Odznaki, Regalie it. d.

224 N. NINTH ULICA,

PHILADELPHIA, PA.

J. JOZEFOWSKI,



Krawiec Polski,

1826 Frankford Avenue.

DANIEL BONNER.

Pierwszorzędny

SALON,

rog Front i Christian ul.

Zawsze świeże najlepsze piwo beczkowe, wyborne wódki, likiery, napoje ochładzające i dobre cygara. Usługa skora, uprzejma i przyjacielska.

J. C. MINDNICH,

1420 S. 4ta ulica.

Poleca swój skład, zaopatrzony w rozmaite książki do nabożeństwa polskie, czeskie i litewskie, oraz krzyże, kropielnice, obrazki, lichtarze, różańce etc.

W. Liberkowski i Spółka,

POLSKI



KARAWANIARZ,

784 South Front ulica.

Poleca Szan. Rodakom z Philadelphii, Camden i okolicy karawany na pogrzeby, powozy na przejażdżki, sleby, obrazy etc., po nader niskich cenach.

Przyjdźcie, a przekonacie się.